POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 1-go czerwca 1946r*** — **Rok VIII. Nr. 22**

PRAWDZIE W OCZY

Postanowienie rządu brytyjskiego, rozwiązujące sprawę Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie — każdy Polak musi przyjąć z ciężkim sercem. Oto zbliża się koniec polskiej tragedii wojennej, rozpoczął się ostatni akt dramatu. Nasza duma i nasza chluba, widomy znak niepodległości Rzeczypospolitej w latach wojny — wojsko, cudowne polskie wojsko — ma złożyć broń. Ten fakt jest tym tragiczniejszy, że składamy broń nie jako pokonani, ale jako zwycięzcy. Nie po przegranej wojnie, ale w dniu wielkiego święta Narodów Zjednoczonych, w pierwszą rocznicę zakończenia wojny.

Dumając nad tym faktem nie sposób zapomnieć o tak jeszcze niedawnej, a tak już odległej przeszłości, nie sposób wymazać z pamięci wszystkich oświadczeń i uroczystych przyrzeczeń możnych tego świata. Nie sposób wreszcie schylić głowę w milczeniu wobec żołnierza, który najwierniej i najofiarniej wytrwał do ostatka.

Jak koszmarne upiory wracają wspomnienia wszystkich zielonych granic, więzień i obozów koncentracyjnych. Potokami żołnierskich kroków szumią drogi, które wiodły pod polskie sztandary. I te zawiane sybirskim śniegiem, i te piaszczyste, pustynne przesmyki w Pirenejach i szlaki atlantyckich wędrówek.

Zawsze wierni i zawsze ofiarni — nie zawiedliśmy Sojuszników. Stawaliśmy nie na apele i wezwania, ale sami, bez rozkazu, jak nakazywał nam głos sumienia i miłość Ojczyzny. Biliśmy się tak na wszystkich frontach, jak gdyby nie obca ziemia była pod naszymi nogami, ale próg własnego domu. I ginęliśmy. Setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy.

Nie brakło nam sławy i popularności. Gdy niebo huczało nad Londynem motorami niemieckich samolotów — polskim lotnikom ściskano ręce na ulicach, ustępowano miejsca w autobusach. Gdy mieliśmy bronić szkockiego wybrzeża przed inwazją — każdy Polak był najmilszym gościem w szkockim domu. Narwiki i Tobruki, konwoje do Murmańska, kampania włoska i Normandia — dorzucały nam nieustannie liści do laurowych wieńców chwały, nie szczędzili nam słów uznania parlamentarzyści i szary człowiek ulicy, korespondenci wojenni i towarzysze broni.

Dziś...dziś Szkoci uważają, że nadużywamy ich gościnności, a szary człowiek ulicy londyńskiej dowiaduje się z oburzeniem, że to właśnie żołnierze polscy w okolicach Victorii trudnią się...*black market'em*. Znalazły się dziesiątki publicystów, którzy usiłowali nam tłumaczyć, że powinniśmy wracać do Kraju. Są nawet tacy, którzy nie wahali się powtarzać za radiem sowieckim, że w Polskich Siłach Zbrojnych znalazły schronienie liczne elementy faszystowskie i nawet — tak ! — „pronazistowskie"...

Po latach wiary i nadziei — zgorzkniał nam chleb sojuszniczy, chociaż sowicie krwią opłacony i chociaż w żadnym wypadku nie łaskawy. Zgorzkniał tym bardziej, im częściej zjawiały się pytania, nawet w Parlamencie Brytyjskim, czy rzeczywiście zachodzi dalsza potrzeba obciążania budżetu Imperium wydatkami na Polskie Siły Zbrojne ?

Niczego nam los nie oszczędził na drogach krzyżowych wędrówek. Żadnego cierpienia i żadnego upokorzenia. Wierni do ostatka, od lat bez domu i rodzin, walcząc o wspólną sprawę zdobywaliśmy Monte Cassina i Ancony, przełamywaliśmy linie niemieckie pod Caen — gdy Wielka Czwórka dokonywała rozbioru naszej Ojczyzny. Zaiste, podobnej tragedii Narodu nie zna jeszcze historia !

Jak koszmarne upiory wracają dziś we wspomnieniach słowa premiera Churchilla :

„Polacy ! Bohaterstwo Waszego Narodu wobec okrucieństw najeźdźcy nie będzie daremne. Waleczność waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będzie zapomniana ! Wasz kraj będzie żył na nowo i zajmie należne mu miejsce w organizacji nowej Europy !".

Z drugiej półkuli płynęły do Polski słowa Franklina Delano Roosevelta :

„Naród Amerykański dumny jest z przyjaźni Narodu Polskiego, a bohaterski i stanowczy upór z jakim Polska walczy i poświęca się wobec ciężkich doświadczeń i ciosów, jest natchnieniem nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale i dla wszystkich ludów, miłujących wolność".

„...Stany Zjednoczone ślubują poświęcić wszystkie swe siły i środki, aby zniszczyć najeźdźcę : przywrócić Polsce wolność...ażeby zdecydowanie ustalić rzecz jedną — że Polska cierpiała nie na próżno."

Rozpamiętując to wszystko, w przede dniu utworzenia „Polskiego Korpusu Przysposobienia" (*Resettlement Corps*), który ma przygotować żołnierzy polskich do nowego życia w Imperium Brytyjskim — widzimy jedno z niezmierną wyrazistością : mocarstwa zachodnie wygrały wojnę, ale przegrały pokój. Nowa Europa nawet w najmniejszym stopniu nie jest tym, czym miała być według wzniosłych a do dziś dnia bezwartościowych słów Karty Atlantyckiej. W tej właśnie przegranej trzeba szukać tragedii całego Narodu Polskiego.

Jako żołnierze nie możemy jednak załamać rąk wobec tej oczywistej klęski zachodnich demokracyj. Z demokracjami tymi, z Wielką Brytanią — związaliśmy kiedyś nasz los na dobre i złe czasy. Dziś Wielka Brytania, pomna na swoje zobowiązania — chce zapewnić przyszłość i normalne życie żołnierzowi polskiemu. W każdym wypadku musimy to ocenić jako akt woli. Jest to maximum, na jakie stać w tym względzie naszych gospodarzy.

Oceniając wysoko dobrą wolę wobec siebie, nie przestaniemy się domagać sprawiedliwości dla swego kraju. Bez broni, jak z bronią, nie przestaniemy być jego żołnierzami, żołnierzami jego niepodległości. Nie przestaniemy piętnować bezprawia, które panoszy się w Polsce, nie przestaniemy przypominać zobowiązań przyjętych przez t.zw. rząd tymczasowy i poręczonych przez W. Brytanię i Stany Zjedn., nie przestaniemy domagać się wolnych wyborów i powołania rządu odpowiadającego woli Narodu. Wypełnienie tych zobowiązań moralnych i traktatowych zaciągniętych wobec nas będzie stanowiło minimum, którego oczekujemy za przelaną krew, za cierpienia i ofiary.

Spełnienie tego minimum zwolniłoby nas z bolesnego przymusu pozostawania poza krajem, korzystania z pomocy, domagania się czegokolwiek dla siebie. Otwarłoby nam upragnioną drogę do Ojczyzny. Pozwoliłoby do niej wrócić bez lęku o siebie i bliskich a z poczuciem, że spełniliśmy obowiązek do końca, że dochowaliśmy wierności przysiędze, która nas ciągle obowiązuje.

Jeśli jednak nie z naszej winy mamy w chwili obecnej zamkniętą drogę powrotu do Kraju — składając broń chcemy wierzyć, że Sojusznicy nasi będą pamiętali nie tylko o zasługach tych Polaków, którzy nosili brytyjskie mundury, ale i tych wszystkich, którzy walczyli za wspólną sprawę w innych formacjach i na innych frontach. Chodzi tu przede wszystkim o tysiące żołnierzy z Kampanii wrześniowej i z Armii Krajowej, do dziś dnia przebywających w obozach, na terenie Niemiec. Chodzi również o tysiące polskich wysiedleńców, a wśród nich — o rodziny polskich żołnierzy.

Zdajemy sobie sprawę, jak ciężki jest to problem do rozwiązania. Nie jest jednak na tyle ciężki, aby przy rzeczywiście dobrej woli Sprzymierzonych nie mógł być rozwiązany. Nie ma żołnierzy wśród Polaków, którzyby zasłużyli na gorszą lub lepszą przyszłość tylko z tej racji, że nosili *battle-dressy* a inni ich nie nosili. Nie ponoszą też żadnej winy polscy wysiedleńcy, że nie chcą wracać do kraju niewoli. O wolność bowiem, o wolność wszystkich narodów toczyła się ta wojna i wolność wszystkim obiecywano.

Jeśli więc dziś żołnierz polski będzie miał możność szkolenia się przy warsztacie do przyszłego zawodu — tę samą możność trzeba dać również i cywilom-wysiedleńcom, wśród których zresztą jest tysiące fachowców. Ludzie ci z pewnością nie będą jedli łaskawego chleba, jeśli da się im możność pracy. Nie propaganda powrotowa, prowadzona przez UNRRA, ale propaganda pracy będzie tu tylko właściwym rozwiązaniem. Na tę pracę, a nie na łaskawy chleb czeka dziś każdy wysiedleniec.

Imperium Brytyjskie jest tak duże, że w granicach jego znajdzie się miejsce nie tylko dla setek tysięcy, ale nawet milionów ludzi. Problem osiedlenia polskiego zamyka się jednak w granicach znacznie mniejszych, niż milion. Na rozwiązanie tego problemu czekają dziś ci wszyscy Polacy, którzy stali przy boku Wielkiej Brytanii w najcięższych godzinach.

Ciężka, niezmiernie ciężka jest chwila pożegnania z bronią. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Tak śmiało, jak patrzyli Polacy przez sześć lat wojny w oczy wszystkich niebezpieczeństw.

Ostatni akt tragedii ? Tak. Ostatni. Ale jeszcze nie epilog. To zaczyna rozumieć nawet świat, ogarnięty znowu...wyścigiem zbrojeń. Na ten epilog będziemy czekać z wiecznie żywą nadzieją powrotu do Ojczyzny.

Adam Mickiewicz powiedział w „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" :

„Powiadano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jedną piędź ziemi waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej".

Będziemy to mówić narodom.

RYSZARD KIERSNOWSKI

BRZEMIĘ BUNTU

Myślimy. Męczy się serce. W snach szeptem szumi
szaleńcza
nasza tęsknota za czasem tkliwości i pocałunku,
który na czole składały do snu tulące nas usta...

Jakimi wznowić zrywami to, co się już nie wypełni,
odzyskać to, co stracone, co niepowrotne — powrócić ?

Drżyj opętany dziś bólem głuchy odruchu człowieka,
który namiętność i wiarę na jedną postawił kartę,
a teraz rozczarowania dotyka językiem wzgardy
i wszystką treść swoich marzeń z towarzyszami
nieszczęścia
dzieli jak łachman wędrowca, wiatrem obcości podszyty.

O bracia, co z tamtej strony myśli, mądrości i czynu
patrzycie dziejom w te same nielitościwie złe oczy,
co prawdę bólu i czucia snujecie snem i nauką
inną niż ta, która teraz wstrząsa samotnym sumieniem
poety, albo żołnierza sprawy tej samej... O bracia !

Cień klęski klątwą się kładzie i kłamstwem odwraca
głowy
od spojrzeń, jakże pragnących miłości i przebaczenia,
jakże stęsknionych za blaskiem uczciwych oczu człowieka,
który spokoju nie kupi niczyją krzywdą... O bracia !

Wiemy, że w trosce i trudzie rozdarte a wierne serce
trzepot zwątpienia przenika, odkąd je czerw nienawiści
trucizną trawić próbuje, zamiast oliwy ukojeń,
którą dziś lać nam na blizny, dotąd krwawiące bezsilnie,
dotąd z przerażeń i nędzy niewyzwolone... I wspólne
choćby się granic cios obcy kładł między snami a losem
tych, którzy siebie nie licząc wybrali bunt jako brzemię...

ALEKSANDER JANTA

KIEDY?...MOŻE NIGDY?...

Trzytygodniowe zebranie w Paryżu, od 25 kwietnia do 16 maja 1946, t.zw. Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech państw, St. Zj. Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji, nie tylko utykało we wszystkich poszczególnych sprawach, granicznych, politycznych, gospodarczych, które doszły pod obrady, a przeważna część w ogóle nie doszła, ale także utknęło w sprawie głównej :

zwołania Konferencji Pokojowej 21 państw spośród Narodów Zjednoczonych, które uczestniczyły w wojnie w Europie, celem zawarcia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią.

W kolejnych postanowieniach amerykańsko-brytyjsko-rosyjskich na zjazdach w Moskwie w październiku 1943, w Poczdamie w lipcu i sierpniu 1945, w Moskwie w grudniu 1945 — (a już to, że postanowienia w sprawie sposobu zawierania układów pokojowych zapadają w gronie tylko tych trzech państw, a nie ogółu Narodów Zjednoczonych, które brały udział w wojnie w Europie, nie jest wcale uzasadnione prawnie, lecz jest pospolitym nadużyciem) — ustalono sposób postępowania już bardzo dokładnie na naradzie Bevin-Byrnes-Mołotow w Moskwie w grudniu 1945.

A mianowicie, po określeniu trybu prac przygotowawczych w gronie St. Zj.-W. Brytania-Rosja i Francja, powiedziano o Konferencji Pokojowej w art. 2-gim :

„Gdy przygotowanie wszystkich tych projektów układów pokojowych będzie skończone (has been completed), Rada Ministrów Spraw Zagranicznych zwoła Konferencję celem rozważenia układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią... (Tu wyliczono 21 Państw spośród Narodów Zjednoczonych mających uczestniczyć w Konferencji) ...Konferencja odbędzie się nie później niż 1 maja 1946 (The Conference will be held not later than May 1, 1946).

Potem znowu przedstawiciele czterech państw ułożą ostateczne brzmienie układów, ale na podstawie wskazówek Konferencji (upon consideration of its recommendation), a wreszcie 21 państw je podpisze.

Przede wszystkim okazało się, że na 1-szy maja 1946 nie przygotowano projektów układów z powodu stałej rozbieżności z Rosją, wobec czego na żądanie St. Zj. Ameryki odbył się właśnie zjazd czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu od 25.4.46.

Gdy, po dwu tygodniach narad, nic się nie posuwało naprzód, p. Byrnes, 8-go maja 1946, zgłosił wniosek :

— Postanówmy, że ta Konferencja Pokojowa (której miejsce już oznaczono : Paryż) zbierze się 15 czerwca 1946, lub też (dodał później) w lipcu 1946, lub wreszcie (dodał znowu) w ogóle ustalmy dzień.

Ale p. Mołotow stale odpowiadał :

— Nie możemy ustalać dnia zebrania się Konferencji, zanim, według art. 2 uchwały naszej w Moskwie w grudniu 1945, projekty układów nie będą skończone.

I nie ustalono.

Są to, zaiste, przedziwne igraszki.

Widocznie zaś te ciągłe szamotania się z Rosją o każdą sprawę, każde postanowienie, każde słowo, tak zamąciło obrady, że jakoś p. Mołotowowi nie wskazano, iż nie ma on słuszności w połowywaniu się nawet na ścisłe brzmienie art. 2-go z Moskwy.

Powiedziano tam, na początku, że Konferencja zostanie zwołana po skończeniu projektów. Ale na końcu powiedziano, że Konferencja odbędzie się nie później, niż 1 maja 1946. To znaczy właśnie, że projekty mają być skończone przedtem, tak aby Konferencja odbyła się nie później, niż 1 maja 1946, co jest ustalone bez zastrzeżeń i bez uzależnienia od czegokolwiek.

Krótko mówiąc, dla każdego czytającego ściśle i poprawnie, ustalenie daty najpóźniej 1-go maja jest bezwarunkowe, od niczego niezależne, bezwzględne, a wszystko inne w art. 2-gim czyli właśnie przygotowanie projektów jest podporządkowane temu ustaleniu daty ostatecznej, t.zw. *terminus ad quem*.

Są to wszak projekty dopiero do rozważenia (considering) przez Konferencję. Więc wcale nie powiedziano, że przygotowanie ma być skończone w ten sposób, iż w każdej sprawie istnieć może tylko jeden w całości zgodny projekt, a nie, gdzie nie ma zgody, podanie wniosków odmiennych. Konferencja ma właśnie prawo wyboru i w ogóle własnych poprawek w zaleceniach (recommendations), które uchwali.

A tylko to, że czy tak czy siak to będzie zrobione, ale ma być gotowe na czas, by Konferencja odbyła się najpóźniej 1 maja 1946, jest powiedziane stanowczo.

Więc p. Mołotow już bardzo grubo przesadza, udoskonalając jeszcze dodatkowo, *ex post*, sidła swego wyrobu.

Tak wygląda sprawa nawet ze stanowiska dowolnych postanowień w wyłącznym gronie trzech państw, a jeszcze znacznie wyraźniej przedstawia się na tle stanowiska powszechnie przyjętego prawa międzynarodowego.

To, że po wojnie zawiera się pokój między stronami walczącymi, że pokój należy zawrzeć, że w zawieraniu go uczestniczą ci, którzy uczestniczyli w walce, jest ustalone w prawie międzynarodowym.

Ale to, żeby jedno państwo ujarzmiło kilka krajów, i celem przedłużenia czy ustalenia swego wyłącznego tam panowania, udaremniało zawarcie pokoju, nie jest w prawie międzynarodowym przewidziane.

P. Byrnes, powróciwszy do Waszyngtonu — po stanowczych w Paryżu borykaniach się, trzeba przyznać i uznać, z polityką rosyjską, które przynamniej wywlekały pod światło jej bezprawia i zachłanności — w przemówieniu 20 maja 1946 powiedział :

„Jeślibyśmy nie mogli odbyć Konferencji Pokojowej, póki nie będzie zgody wszystkich czterech państw w każdej sprawie, uważanej za podstawową przez którekolwiek z nich, równałoby się to daniu każdemu z osobna z tych państw możności zatrzymania wszelkich wysiłków na rzecz pokoju. Rada Ministrów Spraw Zagranicznych powinnaby przedstawić Konferencji Pokojowej jeden projekt każdego układu, umieszczając w nim zarówno to co ustalono zgodnie, jak to w czym są rozbieżności. To umożliwiłoby swobodne omówienie w gronie wszystkich narodów, które brały udział w walce".

Podstawową zasadę prawną o wojnie i pokoju — *de iure belli et pacis* — wyraził p. Byrnes w najprostszych słowach :

„Cztery rządy sprzymierzone nie mogą odwlekać bez końca ustalenia pokoju z krajami, przeciw którym od dłuższego czasu przestaliśmy walczyć, jedynie dlatego, że nie mogą pogodzić się same między sobą w sprawie warunków pokoju".

Niemniej wyraźnie stwierdził, że zawarcie pokoju jest rzeczą główną, a sposób załatwienia przez cztery państwa musi mu być podporządkowany :

„Rada Ministrów Spraw Zagranicznych została stworzona by ułatwić, nie zaś by udaremniać (to facilitate and not to obstruct) zawarcie pokoju".

Czyli...tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

To wszystko stawia p. Byrnes jasno i zaleca...po dobremu, przed ponownym zebraniem się Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, wyznaczonym na 15-y czerwca r.b., zapowiadając, że ponowi tam żądanie zwołania Konferencji Pokojowej w Paryżu na 1-szy lub 15-y lipca r.b.

Ale dodaje bardzo już wyraźnie :

„Jeśli Konferencja Pokojowa nie zostanie zwołana w ciągu lata, St. Zj. Ameryki będą się uważały za zmuszone do zwrócenia się do Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, z mocy artykułu 14-go Karty, o uchwalenie zaleceń w zakresie ustalenia pokoju".

Co to znaczy, czyli co postanawia artykuł 14-ty Karty ?

Brzmi on tak :

„Z zastrzeżeniem postanowień artykułu 12-go, Zgromadzenie Ogólne może zalecić sposoby postępowania celem pokojowego załatwienia wszelkiego stanu rzeczy, niezależnie stąd powstałego, który może zagrozić ogólnemu dobrobytowi i przyjaznym stosunkom między narodami, włącznie z takimi stanami rzeczy, które wynikają z naruszenia postanowień niniejszej Karty dotyczących celów i zasad Narodów Zjednoczonych".

Zastrzeżenie z art. 12-go nie wchodzi tu w rachubę. Głosi ono, że Zgromadzenie nie może dawać zaleceń w sprawach i sporach, którymi jednocześnie zajmuje się Rada Bezpieczeństwa. A ta sprawa byłaby wniesiona nie do Rady, gdzie może być zastosowane veto jednego z pięciu stałych członków Rady, lecz na Zgromadzenie, gdzie zalecenia w sprawach utrzymania pokoju wydawane są, według art. 18-go, większością dwu trzecich obecnych w głosowaniu.

Rosja, która zdołała już obalić ścisłe i bezwarunkowe postanowienie o Konferencji Pokojowej najpóźniej 1-go maja 1946 i nadal obala ustalenie chwili jej zebrania się, będzie oczywiście usiłowała i z tego się...wymołotowić.

A narazie czas leci, leci, a Rosja gniecie, gniecie.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

AMERYKA W OFENSYWIE

Oczy znękanej i zagrożonej zalewem ze wschodu Europy kierują się stale ku Ameryce. Czy wyciągnie pomocną dłoń? Czy potrafi zmusić Rosję do cofnięcia się? Czy nie będzie raz jeszcze szukała bezpieczeństwa w izolacjoniźmie, w odosobnieniu, w odcięciu się od wszystkich spraw, które jej bezpośrednio nie dotyczą?

Jak to już nieraz bywało, obraz Ameryki, na jaki składają się wydarzenia ostatnich dni, jest pełen sprzeczności. Obok pozycji wysoce dodatnich obserwujemy groźne wprost zjawiska.

Po stronie aktywów mamy do zanotowania stale wzmagającą się stanowczość polityki amerykańskiej wobec Rosji, odmowę dalszych ustępstw, i rosnącą solidarność społeczeństwa amerykańskiego, które niedawno jeszcze było bardzo podzielone w swym stosunku do Rosji.

Przemówienie p. Byrnesa po powrocie z Paryża zdecydowanie obciążało Rosję odpowiedzialnością za niepowodzenie konferencji ministrów spraw zagranicznych. P. Byrnes zapowiedział, że amerykańska „ofensywa na rzecz pokoju dopiero się zaczyna" i zagroził Rosji, że jeżeli dalej będzie sabotowała próby zawarcia traktatów pokojowych, to sprawa ta będzie przekazana Zgromadzeniu ONZ.

Reakcja na to przemówienie wykazała, jak bardzo stopniały wpływy sowieckie. Rosja, której prestiż rok temu był potężny, straciła niemal wszystkich przyjaciół. Przed rokiem tego rodzaju przemówienie wywołałoby falę protestów; teraz spotkało się z niemal powszechną aprobatą.

Zjawiskiem dodatnim jest również wyłączenie z polityki zagranicznej Ameryki motywów wewnętrzno-politycznych. W roku wyborów, jakim jest dla Ameryki rok bieżący, pokusa wygrywania trudności międzynarodowych na rzecz interesów partyjnych musi być duża. Tym większe znaczenie przypisać należy faktowi, że po raz pierwszy zapanowała solidarność pomiędzy Demokratami i Republikanami, pomiędzy Byrnesem, a Vandenbergiem, pomiędzy Departamentem Stanu, a decydującym w sprawach polityki zagranicznej Senatem.

STRAJKI I POLITYKA ZAGRANICZNA

Ale powszechny poklask Ameryki dla mocnej polityki Byrnesa nie może ukryć faktu, że społeczeństwo amerykańskie dalekie jest nadal od uświadomienia sobie swych obowiązków wobec świata. Tydzień po tygodniu jesteśmy świadkami niewywiązywania się Ameryki z zobowiązań w dziedzinie dostaw żywności dla głodującego świata. Wielka Brytania, znajdująca się w bez porównania gorszej sytuacji, czyni znacznie większe wysiłki i ofiary niż Stany Zjednoczone.

Teraz sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu wskutek strajku kolejowego. Trwał on wprawdzie tylko dwie doby, ale wystarczyło to, aby jeszcze bardziej zdezorganizować dostawy żywności. A co najgorsza, strajk ten wykazał absolutny brak poczucia odpowiedzialności u przywódców robotniczych i idących za nimi mas. Trzeba było groźby militaryzacji kolei i powołania kolejarzy do wojska, aby strajk złamać.

Jednym z wielkich niebezpieczeństw, jakie z takiego braku odpowiedzialności wynikają, jest to, że w sposób nieunikniony zachęcają one Moskwę do bagatelizowania Stanów i do prowadzenia nadal polityki imperialistycznej. Rosjanie zdają sobie także sprawę z tego, że u podstaw programu wysuwanego przez p. Byrnesa w Paryżu i gdzie indziej jest chęć możliwie szybkiego wycofania wojsk amerykańskich z Europy. Liczą oni, że nawet jeżeli wypadki nie rozwiną się po myśli Waszyngtonu nacisk w kierunku wycofania wojsk się nie zmniejszy. I czekają cierpliwie na tę chwilę, gdy Amerykanie zabiorą się z Europy.

ONZ, TRAKTATY POKOJOWE I PERSJA

Jest też rzeczą raczej wątpliwą, czy groźba p. Byrnesa przekazania sprawy traktatów pokojowych Zgromadzeniu ONZ odniesie jakiś skutek i skłoni Moskwę do ustępstw. Amerykański Sekretarz Stanu liczy wyraźnie na to, że Rosjanie będą chcieli uniknąć moralnego potępienia przez kilkadziesiąt państw, reprezentowanych na Zgromadzeniu. Doświadczenie uczy przecież, że Rosjanie mogą liczyć tylko na sześć głosów spośród ogólnej liczby 51. Jak twierdzi korespondent „*Sunday Times*" w Waszyngtonie, „p. Byrnes, w przeciwieństwie do wielu innych, sądzi, że Rosja jest wrażliwa na opinię publiczną i krytycyzm ze strony zagranicy". Jeśli tak, to jest to jeszcze jedno jego złudzenie. Moskwa bynajmniej się z t.zw. opinią publiczną czy „sumieniem świata" nie liczy. Mieliśmy tego aż nadto liczne dowody!

Najnowszego dowodu dostarcza sprawa perska. Czy liczne uchwały Rady Bezpieczeństwa zrobiły na Rosji jakiekolwiek wrażenie? Trudno chyba tak twierdzić. Dyplomacja sowiecka konsekwentnie przeprowadza swój program perski, nie oglądając się na gesty Rady Bezpieczeństwa i trzeba stwierdzić, że czyni to z dużym powodzeniem.

Z każdym dniem przecież zależność rządu perskiego od Moskwy staje się bardziej oczywista. Można mieć różne zdania na temat premiera perskiego Ghawama; jedni sądzą, że jest to po prostu kandydat na Quislinga czy Hachę, który podporządkuje się całkowicie Rosji za cenę pozostania u władzy; inni uważają go za patriotę, który nie mając dostatecznego poparcia ze strony Zachodu stara się lawirować, co innego sam mówi w Teheranie, a co innego każe swemu delegatowi mówić w Radzie Bezpieczeństwa, jednym słowem, próbuje siedzieć na dwu stołkach.

Ale pewne jest tylko jedno, a mianowicie, że Rosjanie są bliscy swego celu, jakim jest kontrolowanie całej Persji. Jak to nieraz podkreślaliśmy, Azerbejdżan nie był bynajmniej celem samym w sobie, lecz jedynie odskocznią dla opanowania Teheranu i ustanowienia tam „przyjaznego" rządu *à la* Bierut czy Groza.

Rada Bezpieczeństwa nie potrafiła temu zapobiec. Niektórzy twierdzą wprawdzie, że gdyby nie ona, Persja już dawno byłaby w rękach Sowietów i że interwencja Rady uratowała przynajmniej Turcję od podobnego losu. Być może, iż sowiecki „rozkład jazdy" przywidywał „załatwienie" sprawy tureckiej na wiosnę i został zdezorganizowany. Ale wszystko to bynajmniej nie wystarcza, by twierdzić, że ONZ wywiązuje się ze swego zadania. Bankructwo tej organizacji staje się coraz bardziej oczywiste.

KONFLIKT NA DALEKIM WSCHODZIE POGŁĘBIA SIĘ

Na żywą uwagę zasługują nadal wydarzenia na Dalekim Wschodzie, tym naczelnym teatrze starcia wpływów rosyjskich i amerykańskich. Gdy dyplomacja amerykańska stawia się ostro w sprawie Persji, to koła prosowieckie zaraz podnoszą krzyk, że Ameryka broni interesów imperializmu brytyjskiego i koncernów naftowych. Wydarzenia Dalekiego Wschodu wykazują natomiast Amerykanom, że nawet gdy nie ma Brytyjczyków niepodobna dojść do porozumienia.

Szczególnie pouczające musiało być dla Amerykanów zerwanie rokowań w sprawie Korei. Krajowi temu obiecano w 1943 roku niepodległość, ale w grudniu ub. roku w Moskwie postanowiono, że najpierw przez pięć lat St. Zjednoczone i Rosja będą sprawowały mandat powierniczy, aby dopomóc rządowi koreańskiemu do stanięcia na własnych nogach. Patrioci koreańscy zbuntowali się przeciw tej decyzji, mając dość trzydziestoparoletniego protektoratu japońskiego. Zgodzili się tylko koreańscy komuniści; wprawdzie na całym świecie komuniści domagają się niepodległości dla narodów Azji — dla Indii, Indochin czy Indonezji, ale skoro Moskwa orzekła, że właśnie Korea do niepodległości nie dojrzała, to jest to święte...

Rokowania amerykańsko-sowieckie dotyczyły utworzenia rządu tymczasowego. Jednakże cel nie został osiągnięty. Rosjanie stanęli na stanowisku, że ci, którzy domagają się pełnej niepodległości, są oczywistymi „reakcjonistami". Nie mogą więc wejść do rządu! Amerykanie nie chcieli, rzecz jasna, rządu czysto komunistycznego. W rezultacie żaden rząd nie powstał. Utrzymana została także „żelazna kurtyna", rozcinająca żywy organizm tego 30-milionowego narodu na dwie części. Po jej obu stronach Rosjanie i Amerykanie będą nadal szykowali się do przyszłego starcia.

Oczywiście mimo wszystko położenie Korei jest o tyle lepsze od sytuacji Polski, że tylko połowa jej jest w ręku Rosjan...

Ważniejsza od Korei jest Mandżuria. Rosjanie ostatnio oznajmili, że ich wojska ostatecznie opuściły ten kraj. Jest to prawdą w tym samym stopniu, co opuszczenie Azerbejdżanu: wojska sowieckie wyszły, ale komuniści miejscowi, wzmocnieni przez przebranych żołnierzy rosyjskich, pozostali. Różnica jest ta, że chińskie wojska rządowe usiłują oswobodzić Mandżurię. Ostatnio odniosły sukces w postaci wypędzenia komunistów ze stolicy Czangczun.

Propaganda sowiecka usiłuje obecnie głosić, że kolej teraz na wycofanie wojsk amerykańskich z Chin. Rosji tak samo zależy na tym, by Amerykanie opuścili Azję, jak na wycofaniu się ich z Europy. I dlatego tak ważne jest poruszone wyżej zagadnienie, czy społeczeństwo amerykańskie uświadomi sobie, ile zależy od jego zrozumienia obowiązków i wytrwania w polityce, zainaugurowanej ostatnio przez p. Byrnesa.

Londyn, 26 maja 1946

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Prasa brytyjska przyjęła na ogół bardzo życzliwie ogłoszoną przez p. Bevina decyzję w sprawie sposobu przeprowadzenia demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych. Powody, dla których poszczególne pisma pochwalają ten plan, są zresztą dość rozmaite.

Tak np. „*Times*" wyraża nadzieję, że oświadczenie Bevina przyczyni się do „zamknięcia niefortunnego rozdziału w historii stosunków brytyjskich z rządem polskim" i pisze:

„*Decyzja przeniesienia 2. Polskiego Korpusu z Włoch i zdemobilizowania go w W. Brytanii powinna uciszyć wszelkie podejrzenia wysuwane niedawno w Jugosławii, jak również i w Polsce, że te wojska były utrzymywane z zamiarem użycia ich do jakichś ponurych celów. Decyzja ta rozprasza słuszne żale rządu polskiego, że Polskie Siły Zbrojne, które im nie podlegają, istnieją nadal*".

Naiwne te nadzieje szybko okazały się fałszywe. Ani Warszawa, ani Moskwa nie okazują najmniejszego zadowolenia i dalej wietrzą wszelkie możliwe intrygi.

Inne pisma, stanowiące bodaj większość, wyrażają zadowolenie z czysto użytkowych względów, z punktu widzenia interesów brytyjskich. „*News Chronicle*", „*Daily Mirror*" i wiele innych otwarcie piszą, że Wielka Brytania nieraz już korzystała z napływu emigrantów i podkreślają, że w chwili obecnej bardzo potrzeba jej rąk roboczych, zwłaszcza w górnictwie, rolnictwie i przemyśle budowlanym. Są to dziedziny, z których Brytyjczycy raczej uciekają.

Ten sam moment podnoszą zresztą pisma zdecydowanie Polsce życzliwe, jak „*The Scotsman*" czy „*The Bulletin*", które starają się w ten sposób rozładować nastroje wrogie wszelkim w ogóle cudzoziemcom, a zawsze istniejące w tym kraju.

Tylko niektóre pisma zajęły się istotną stroną zagadnienia, oświetliły powody, dla których żołnierze polscy odmawiają powrotu w obecnych warunkach. Nie mówił zresztą o tym sam p. Bevin. Szerzej omówiły te powody pisma zawsze najżyczliwiej wobec Polaków nastawione. Tak np. „*Time and Tide*" pisze:

„*Oświadczenie p. Bevina nastąpiło w chwili, gdy powody odmowy większości żołnierzy polskich w sprawie powrotu do Polski stały się boleśnie jasne. Warszawski rząd prowizoryczny nie uczynił najmniejszego wysiłku, by poprzeć poprzedni apel p. Bevina do wojsk polskich. Przeciwnie, od czasu tego apelu reżym warszawski uczynił wszystko, by podkreślić swoją wrogość wobec wszystkich probrytyjskich i demokratycznych elementów w Polsce i swe zdecydowanie bezwzględnego zlikwidowania wszelkiej niezależnej opozycji*".

Pismo to trafnie ujmuje także obowiązki brytyjskie wobec Polski i Polaków. Ta strona sprawy nie zawsze jest ujmowana właściwie. Wiele pism brytyjskich pisało w ostatnich dniach o „długu honorowym wobec żołnierzy polskich", ale niektóre z nich zdawały się sądzić, że rozwiązanie w sposób możliwie życzliwy zagadnienia bytu materialnego demobilizowanych żołnierzy polskich wyczerpuje to zagadnienie. Natomiast „*Time and Tide*" słusznie stwierdza, że:

„*...zobowiązania brytyjskie wobec Polaków są dwojakie: wobec żołnierzy, którzy stoczyli wiele najkrwawszych bitew wojny po naszej stronie z wzorową odwagą i lojalnością, nie pozwalając nigdy na to, by napięcia i rozczarowania polityczne wpływały na ich dyscyplinę i poświęcenie; oraz wobec narodu, w stosunku do którego ponosimy część odpowiedzialności za narzucenie reżymu uciskającego dziś Polskę*".

Trzeba z ubolewaniem stwierdzić, że o tym drugim zasadniczym obowiązku na ogół się dziś zapomina. Nikt bodaj do tej pory nie oświadczył, że byłoby słuszne zaczekać z decyzjami w sprawie losów wojska polskiego do chwili, gdy reżym warszawski wypełni swoje zobowiązania w sprawie wyborów.

Dobrze, że przynajmniej odzywają się głosy przestrzegające przed poglądem, że sprawa znalazła zadawalające rozwiązanie. Zanotujmy głos „*Daily Telegraph*", który pisze:

„*Gdy wszystko jest powiedziane i zrobione, a przyjmując nawet, że uczynione i zrobione zostało wszystko to, co mogło być najlepsze, rozwiązanie tego rodzaju jednostek wojskowych w obecnych warunkach jest przykrym wydarzeniem. Pierwszy kraj, który padł ofiarą agresji hitlerowskiej nie będzie widownią triumfalnego powrotu swoich synów, którzy walczyli najdłużej i najciężej dla jego wyzwolenia. Krzyżowcy mają zamienić się w cywilów na wygnaniu*".

Najtrafniej jednak, jak zwykle, ujął sprawę Alastair Forbes w „*Sunday Dispatch*" który po prostu pisze:

„*Jest to pierwsza, mała rata, zapłacona przez nas dla uregulowania wielkiego długu wobec Polski, który niestety musi długo pozostać niewyrównany*".

Obowiązkiem naszym będzie stale przypominać, że te zobowiązania wobec Polski muszą być jednak uhonorowane!

LECTOR

Polska pod okupacją: na bezdrożach walki politycznej

X SESJA KRN

Jaskrawym objawem rozłamu, który już od dłuższego czasu istniał między Polskim Stronnictwem Ludowym a t.zw. „blokiem demokratycznym", kierowanym przez Polską Partię Robotniczą (to jest komunistów), była ostatnia, dziesiąta sesja Krajowej Rady Narodowej. Pod adresem PSL posypały się zarzuty „łączności z reakcyjnymi podziemiami", „wierności tradycji rządu londyńskiego", oskarżenia bliżej nieokreślonej „zdrady" na rzecz Zachodu, twierdzenie, że „Mikołajczyk jest puklerzem dla band".

Głównym przedmiotem ataków stało się przemówienie wiceprezesa PSL Stanisława Bańczyka. Cóż on takiego powiedział?

„*Bodaj że nigdy w Polsce* — stwierdził Bańczyk — *nie było tak małych różnic programowych między partiami jak obecnie, ale też nigdy nie było tak strasznych i brutalnych, zakłamanych i perfidnych walk partyjnych, jak obecnie. Staczamy się gdzieś na błędne i zakłamane drogi, wiedzeni czy spychani przez partie robotnicze marksistowskie. Droga ta wiedzie do dyktatury proletariatu, do przemocy i ucisku jednej klasy nad innymi klasami. W dalszej konsekwencji prowadzi to do totalizmu, do monopartyjności, a to już jest dalekie od demokracji...*

„*Główną chorobą, która nas w tej chwili niszczy,* — mówił dalej Bańczyk — *która nas może niebawem wpędzić do grobu, to brak praworządności i bezpieczeństwa... Z tej głównej choroby wynika druga, jeszcze groźniejsza. Jest nią narastanie „podziemi"... Nie łudźmy się, że są to tylko przypadkowe bandy, że to tylko tajemnicze NSZ. To wypędzanie społeczeństwa w ślepą ulicę fałszywej samoobrony. Bo społeczeństwo pozbawione praworządności i poczucia bezpieczeństwa szuka wyrównania tych braków na innej drodze, również bardzo niebezpiecznej, bo prowadzącej do podejrzliwości, samosądu i zbrodni. To pcha naród do wewnętrznego rozbicia, anarchii i — grozi wojną domową...*

„*Naród musi dojść do głosu i to jak najrychlej* — kończył swe przemówienie Bańczyk, — *Musi swoją wolę wyrazić w wolnych, uczciwych i niczym nieskrępowanych wyborach. PSL domaga się wyznaczenia wyborów na 28 lipca br.*"

Powyższe stwierdzenia przedstawiciela PSL, że PPR dąży do dyktatury, opartej na systemie policyjnym, wbrew woli społeczeństwa oraz domaganie się odbycia wyborów wywołały nieprzytomną wprost furię „demokratów". Głównym ich mówcą był wiceminister Władysław Bieńkowski z PPR, który powiedział:

„*Przemówienie posła Bańczyka — to niewątpliwie punkt zwrotny w dziejach PSL. Wszystkie najnikczemniejsze napaści i inwektywy, jakie rzucano na Polskę z kół Arciszewskiego i Andersa, antypolskie wystąpienia proniemieckiej i prohitlerowskiej reakcji, znalazły się w przemówieniu Bańczyka... Nie wiemy, kto dyktował p. Bańczykowi jego przemówienie. Wiemy, że z trybuny tej padły słowa, w które trudno uwierzyć. Trudno uwierzyć, że znalazł się ktoś, kto wziął na siebie nikczemną rolę obrońcy tego wszystkiego, co społeczeństwo jako zgniły, zgangrenowany pomiot hitleryzmu, jako owoce zbydlęcenia propagowane czynnie przez okupanta — wyrzuciło poza swój nawias... Ci sami faszyści, którzy marzyli o wystawieniu Hitlerowi złotego pomnika za wyrżnięcie Żydów, dziś wystawią ten pomnik posłowi Bańczykowi*".

Taka była odpowiedź PPR, taka była jej — argumentacja.

Komuniści w Polsce i kierowany przez nich „blok demokratyczny" stracili nadzieję na pozyskanie PSL dla swych manewrów wyborczych. Rozpoczął się więc atak generalny na PSL, by ją zniszczyć za pomocą środków mechanicznych, sił i bezprawia, by „udowodnić", że nie jest to stronnictwo „demokratyczne i antynazistowskie", używając terminologii ugody jałtańskiej.

Chęć usunięcia PSL nawet od nominalnego udziału w rządzie tymczasowym (faktycznie PSL nie ma w nim wpływu), zademonstrowana została przez uchwalony na sesji KRN wniosek o zaufaniu dla rządu, w którym karci się PSL za powodowanie „braku wewnętrznej spoistości". To dążenie do wyeliminowania zupełnego PSL z rządu może nadać sprawom polskim szerszy, międzynarodowy wydźwięk. W myśl umów w Jałcie i Poczdamie państwa, które podpisały te umowy, mają pewne określone zobowiązania. Lekceważanie tych umów doprowadzić może do międzynarodowego naprężenia z Zachodem. A może PPR — i tym, których cele partia ta w Polsce przeprowadza — właśnie na tym zależy?

STRONNICTWO PRACY W „BLOKU"

W czasie minionej sesji KRN, Stronnictwo Pracy pp. Popiela i Felczaka głosowało wraz z blokiem czterech partii za wnioskiem wymierzonym przeciw PSL. Zapowiada to wejście tego stronnictwa w zupełną orbitę partyj kierowanych przez komunistów. Przypuszczenie to potwierdza również wywiad prasowy „wiceprezydenta" Szwalbego z t.zw. PPS, który powiedział:

„*Stosunki stronnictw Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego ze Stronnictwem Pracy zacieśniają się... Jeżeli chodzi o Stronnictwo Pracy szanse nawiązania ponownych rozmów w sprawie bloku wyborczego — wzrastają, natomiast, jeśli chodzi o PSL — zmniejszają się*".

Obraz walki o Polskę — polską wyjaśnia się w ten sposób.

O PRASIE

Trochę ciekawego światła na stan wolności prasy w Polsce rzuciła ostatnia sesja KRN. Obywatel-„premier" Osóbka-Morawski stwierdził, że:

„*Bardzo bujnie rozwija się nasza prasa. W okresie od stycznia do kwietnia br. ilość czasopism wzrosła o 58 i wynosi łącznie 432, w tym pism codziennych 44, periodyków 388*".

Dla porównania przypomnijmy, że przed ostatnią wojną w Polsce istniały 2692 czasopisma, w tym 184 dzienniki.

„Premier" Morawski, mówiąc o „bujnym" rozwoju prasy w Polsce, zapomniał tylko dodać o jakiej prasie mówił. Albowiem przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego, reprezentującego olbrzymią większość społeczeństwa polskiego w Kraju, stwierdzili, że mają wielkie trudności w wydawaniu swych pism z powodu znikomego przydziału papieru. I tak, gdy stronnictwa t.zw. bloku demokratycznego rozporządzają papierem dla wydawania prasy w ilości 1.179.000 egzemplarzy, to „Gazecie Ludowej", organowi PSL pozwolono wychodzić w nakładzie tylko 62.500 egzemplarzy. To spowodowało, że ludzie płacą w Polsce za numer „Gazety Ludowej" zamiast nominalnych dwóch złotych aż osiem!

Obok ograniczania nakładu pism, reżim warszawski stara się tamować poczytność prasy niezależnej od komunistów także przy pomocy cenzury. Urząd Kontroli Prasy działa w Polsce wszechwładnie.

Przypatrzmy się, co na przykład w „Gazecie Ludowej" uległo konfiskacie w ostatnich czasach. Oto skonfiskowano następujące tytuły: „Wybory w Grecji — Anglia i Ameryka wzywa do masowego udziału", „Pogodne wybory w Grecji — tłumy wyborców spieszą do urn", „Dumny Hiszpan gen. Franco odrzuca interwencję". Również tytuł znanego przemówienia Churchilla w Fulton: „Bratnia współpraca Anglosasów" nie podobał się cenzorowi. Tytuły te powinny zapewne brzmieć tak, jak w „Głosie Ludu", czy innych pismach pro-komunistycznych. Widzieliśmy tam takie tytuły: „Franco jednoczy faszystów całego świata", „Ambasador brytyjski tworzy rząd w Grecji", „Farsa wyborcza w Grecji", „W Grecji nie ma warunków odbycia wolnych wyborów" i tp.

POSZUKIWANIA

Por. rez. W.P. ANATOL UNGURIAN (adres obecny: *P.O. Box* 4026, *Jerusalem, Palestine*) poszukuje swych dawnych kolegów broni z 1 PAC, 9 PAC i 98 DAC z *Obrony Warszawy*, z którymi wspólnie walczył i był wzięty do niewoli niemieckiej. Prosi zwłaszcza o odezwanie się ppor. BUCZYŃSKIEGO Antoniego, płk. DZIANOTTA Adama, kpt. KOWALCZYŃSKIEGO Klemensa z Wilna, por. MAKOWSKIEGO Jana, kpt. JASIŃSKIEGO Mirosława, kpt. CHMIELNIKA Edwarda, por. CZERNEGO Mariana, którzy według jego wiadomości przebywają w szeregach Armii Polskiej bądź na terenie Włoch i Niemiec, bądź też w Anglii.

Ppor. Justyn ADAMALA oraz Kazimierz STACIWA poszukiwani przez A. SOBIERAJA, P/63 Polish Forces, Invararay.

Ktokolwiek by wiedział o losie Eugeniusza TALAŚKA proszony jest o napisanie pod adresem: M. TALAŚKA, Polish Forces P.116, Edinburgh.

TO NIE WINA PROPAGANDY

Organ komitetu centralnego PPR, miesięcznik „Trybuna Wolności" w jednym z atykułów żali się, że dotychczas nie potrafiono „ponieść legendy naszego czynu zbrojnego w masy".

„*Umiała to robić piłsudczyzna* — pisze „Trybuna Wolności". — *Umie to robić propaganda, literatura, opisująca wyczyny naszych formacyj zachodnich. Prasa nasza pełna jest wspomnień, reportaży, powieści odcinkowych... Nie ma natomiast jeszcze ani jednej powieści, której tematem byłaby wielka epopea żołnierza polskiego na szlaku Oka — Łaba, czy też jakiś jej wycinek... A przecież pod Monte Cassino walczyło kilka batalionów piechoty, pod Narwikiem i Tobrukiem — jedna brygada, pod Bredą — jedna dywizja. Na froncie wschodnim walczył żołnierz polski w szeregach dwu nowocześnie wyekwipowanych armij, korpusu pancernego, armii lotniczej i szeregu jednostek specjalnych...*"

A dalej:

„*Udział naszego wojska w walkach na froncie wschodnim ma ogromne znaczenie polityczne... Odrodzone Wojsko Polskie i jego wspaniały wkład w sprawę zwycięstwa — to dzieło obozu polskiej demokracji*".

Ciekawe jest to wyznanie pisma komunistycznego, że osiągnięcia wojska marsz. Żymierskiego „nie stały się własnością i dumą najszerszych mas narodu". Naród polski zawsze otaczał i otacza miłością i szacunkiem żołnierza polskiego gdziekolwiek walczył on — o Polskę. Naród polski ma na pewno ten sam szacunek i miłość dla żołnierza spod Lenino, co spod Tobruku, ale narodowi polskiemu nie jest obojętne — jak to pośrednio potwierdza swym wyznaniem „Trybuna Wolności" — czy żołnierze ci należeli do formacyj, które były „dziełem obozu polskiej demokracji", czy też byli żołnierzami prawowitego Rządu Rzeczypospolitej. Trudno też, żeby naród polski miał entuzjazm dla formacyj, w których rej wodzą oficerowie sowieccy, przywodzący na pamięć wspomnienia różnych wydarzeń niedawnej przeszłości.

To nie wina propagandy, że żołnierz Żymierskiego nie ma swej legendy. Brak tej legendy to tylko dowód, że naród polski widzi sprawy takimi, jakie są one w rzeczywistości.

TADEUSZ NALER

W czarnych opaskach

Krążąca uporczywie od kilku tygodni pogłoska o zaproszeniu przedstawicieli wojska Żymierskiego na paradę zwycięstwa sprawdziła się. W ogóle od lat blisko siedmiu sprawdzają się, jak uczy doświadczenie, tylko nieprzyjemne pogłoski.

Dzień Zwycięstwa jest raczej brytyjskim świętem prywatnym, które będzie obchodzone niemal w zamkniętym kółku. Nasi gospodarze są zdania, że istotnie zwyciężyli i że mają powód do radości. Nie otrzymawszy zaproszenia, nie będziemy kontrolowali listy gości, ani menu uczty. To nie nasze święto. I nie święto Europy. Niemniej powinniśmy być zadowoleni, widząc, że przynajmniej jeden kraj w Europie weseli się.

Niewątpliwie Anglia stanowi oazę. Szczęśliwy kraj :

„This fortress built by Nature herself,
Against infection, and the hand of war ;
This happy breed of men, this little world ;
This precious stone set in the silver sea,
Which serves it in the office of a wall,
Or as a moat defensive to a house,
Against the envy of less happier lands ;
This blessed plot, this earth, this realm,
this England... "

Nigdy może te przepiękne, pełne miłości i dumy, słowa Szekspira o „szczęśliwym plemieniu" i o „mniej szczęśliwszych krajach" nie brzmiały tak przekonywająco, jak w przededniu parady zwycięstwa. Czy nasz kraj przoduje w paradzie krajów nieszczęśliwych ? Czy bije on wszystkie rekordy nieszczęścia ? Zdaje się, że tak, choć ostatnio spotkać się można z opinią, że np.w Czechach jest „jeszcze" gorzej, niż w Polsce. Jakiejże wagi nabiera ten przysłówek „jeszcze" ! Czy gdziekolwiek na świecie może być „jeszcze" gorzej, niż w Polsce ?

Np. Węgry także należą do krajów mniej szczęśliwych, ale jak przed tygodniem pisał „*The Time and Tide*", czerwoni żołnierze, złupiwszy tam już absolutnie wszystko, co się złupić dało, zachowują się stosunkowo przyzwoicie. Jedyny zarzut, jaki korespondent stawia pod ich adresem, to gwałcenie kobiet, w związku z czym syfilis zdobywa sobie coraz większy *Lebensraum*. Żadne morze nie broni Węgier „*against infection*".

Obserwujemy tragiczną defiladę chorób, głodu, bezprawia, terroru. Nie zwartym ordynkiem, ale w kupach bezładnych ciągną przeróżne rodzaje nieszczęścia, pod melodię marsza żałobnego o rytmie przyśpieszonym. Nad tą niezwykłą paradą łopocą czarne chorągwie, otwiera zaś ów pochód wielki krzyż. Jako należący do mniej szczęśliwych narodów, nie możemy patrzeć obojętnym okiem na ten tryumfalny marsz zagłady. Jesteśmy obywatelami Europy, stoimy więc po stronie ludzkości, która od blisko siedmiu lat nie zaznała słońca. Słyszymy tupot bosych nóg i nic, żadna fanfara, nie zagłuszy tego tupotu.

Jest w jednym z wiedeńskich kościołów, zdaje się u Augustynów, rzeźba Canovy, przedstawiająca grupę ludzi wchodzących do grobu. Kompozycja ta odznacza się tak wielką siłą sugestywną, że gdy widz zamknie oczy na sekundę i nagle je otworzy, ogarnia go zdumienie, widzi bowiem zaklętych w ruchu tych samych ludzi, o których byłby skłonny sądzić, że już zniknęli w czeluści grobu. To, na co patrzymy obecnie, pochód ludzkości do grobu, odznacza się także wielką siłą sugestywną, różnica jednak pomiędzy rzeźbą Canowy a dzisiejszą rzeczywistością polega na tym, że gdy zamkniemy oczy i raptem je otworzymy, widzimy już innych ludzi, inne mniej szczęśliwe kraje, inne państwa, zmierzające tą samą drogą do grobu. Te, które mogliśmy obserwować przed sekundą, już zniknęły. Już po nich.

Tak się stało, że od bardzo długiego czasu myślimy kategoriami emerytury, że zapomnieliśmy o naszej roli, o tym, co nam jeszcze do niedawna przyświecało. Idzie, jak gdyby tylko i wyłącznie o przeżycie, o przezimowanie tej długiej, syberyjskiej zimy, która może przeciągnąć się na lata. Przestaliśmy być podmiotem od bardzo dawna, jesteśmy zaś przedmiotem jakiejś parcelacji i licytacji. Poszliśmy pod młotek. Kto weźmie więcej Polaków ? Argentyna czy Brazylia ? Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz...Meksyk weźmie jedenaście tysięcy. Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz... Australia weźmie jedenaście i pół tysiąca. Po raz pierwszy, po raz...

Z życia przeszliśmy na wegetację. Nie manifestujemy niczym naszej woli, przede wszystkim nie manifestujemy tego, że mamy duszę na przekór druzgocącemu nas zwycięstwu. Czyż zatem możemy się dziwić, że obcy traktują nas jak rzecz ? Zadawalamy się chlebem powszednim, dalecy będąc od wszelkiego wysiłku. Zbliżamy się coraz bardziej do stanu natury nieuduchowionej, do tej natury, o której mówi przysłowie łacińskie : *natura minimis contenta* — przyroda zadawala się najmniejszym. Zwierzę stroni od zmęczenia, dokonuje zaś wysiłku tylko wtedy, gdy np. ucieka. Gołąb, który z niepojętą dla nas szybkością przelatuje olbrzymie przestrzenie, bynajmniej nie stara się o rekord. Dla niego ten lot stanowi nie maksimum, ale minimum wysiłku. Lecz my nie latamy, my już przestaliśmy nawet chodzić, my pełzamy.

Patrzymy na przygotowania do parady londyńskiej, która odbędzie się dnia 8-go czerwca, obojętnym okiem. To nie nasze święto. Nas nie ma w tej defiladzie, która zresztą nie budzi entuzjazmu pośród samych Anglików. Przeciwnie, wywołuje ona krytycyzm albo zgoła niechęć. Pewne dzielnice londyńskie nie biorą udziału w święcie, pewne dzienniki występują przeciw tej kosztownej fecie, ulica szemrze, niedawno zaś pojawiła się pogłoska, że właśnie w tym dniu grozi strajk elektrowni.

Są to sprawy nie nasze, podczas gdy naszą sprawą jest zamanifestować fakt, że w tym tak bolesnym dniu bardziej, niż kiedykolwiek należymy do ludzkości sponiewieranej i cierpiącej. Reakcja nasza winna być pełna taktu, ale stanowcza. Parada zwycięstwa, w której Polskę reprezentować ma „marszałek" Żymierski czy jego delegaci, stanowi sposobność taką, że nie wolno jej prześlepić, choć zarazem nie wolno nam obrazić naszych gospodarzy.

To pewna, że „*die Toten reiten schnell*" — umarli szybko jadą. Np. w „*Picture Post*" z 18-go maja znaleźć można artykuł majora Ellisa, D.O.S. który pisząc oficjalną historię pewnego fragmentu wojny, w obrazie zdobycia Monte Cassino pomija... Polaków. Mówi o tym, że byli zmuszeni cofnąć się oraz, że w dalszej fazie operacyj ruszyli co prawda do ataku, lecz nie na klasztor tylko na teren, leżący poza klasztorem. O tym, że biało-czerwony sztandar zabłysnął pierwszy na ruinach, ani jednego słowa.

Obecność delegatów, zwących się Polakami, zatem obecność samego „marszałka" Żymierskiego czy jego oficerów na trybunie w dniu 8-go czerwca, świadczyć będzie, że udział, jakże krwawy, naszego żołnierza w tylu bitwach został przekreślony. Na przekór żalowi naszemu i urazie, musimy stwierdzić, że rozumiemy trudności zwycięskiej Anglii. A rozumieć znaczy wybaczać. Parada stanowi już tylko formalność. Czemże jest oddanie miejsca na trybunie do dyspozycji Rosji, jeśli oddało się tejże Rosji całą niemal Europę, w szczególności Polskę, której okupację przez Rosjan uznał ostatnio podsekretarz stanu, Byrnes za rzecz zupełnie naturalną.

Ale sytuacja, wytworzona przez paradę, nie jest naturalna, przeciwnie ta parada bez Polaków jest paradą paradoksalną. Stanowi ona odskocznię dla nas, wymaga jakieś reakcji, jakiejś postawy — jeszcze raz podkreślam — taktownej, nie obrażającej uczuć naszych gospodarzy. Rządzi nami w tej chwili a raczej likwiduje nas t.zw. *Interim Committee for Polish Affairs*, które pozwoliłem sobie kiedyś nazwać „Interim Crematorium for Polish Affairs". Lecz dzisiaj widzę, że stosowniejszą nazwą byłoby „Interim Prosectorium".

W Polsce, jak twierdzi p. Byrnes, muszą zostać wojska czerwone, by strzec linij komunikacyjnych. Wypadki, które towarzyszyły świętu 3-go Maja w Krakowie i w Poznaniu, świadczą, że Rosjanie strzegą nie tylko linij komunikacyjnych. Na rynku krakowskim pojawiły się czołgi rosyjskie i oficer rosyjski dał rozkaz strzelania do tłumu. Polała się krew. Krew czerwona.

Wydaje mi się, że nasza manifestacja w Londynie powinna przybrać kolor czarny. Jest to barwa dyskretna, nie drażniąca oka. Gospodarze nasi, zamiast opasek żałobnych na ramieniu, zwykli nosić czarne łaty w kształcie rombu, naszyte na rękawie, sądzę jednak, że możemy sobie pozwolić na wydatek trochę większy, związany z zakupnem opasek. Węgrzy występowali czarno we wszystkich międzynarodowych okazjach, manifestując w ten sposób przez lat dwadzieścia przeciwko krzywdzącym dla nich postanowieniom traktatu w Trianon. Otóż, czarna barwa powinna być naszą barwą podczas wszystkich dni, przez które trwać będzie parada zwycięstwa, będącego klęską naszą i klęską ludzkości.

Jesteśmy w żałobie, mianowicie w grubej żałobie. Umiera nam matka. Umiera w głodzie, w zimnie, w poniżeniu. Lecz Ona zachowuje dumę i honor. Powieki Jej zasuwają się powoli, ale ciągle patrzy na nas i w oczach Jej kamienieje wyraz zdziwienia czy zawodu. W łachmanach, skrwawiona, powalona na ziemię, piękniejsza jest, niż kiedykolwiek. Matka. Pani Matka. Dopóki leży, złożona śmiertelną niemocą, dopóki nie otworzy powiek, dopóki nie zacznie oddychać normalnie, my nie powinniśmy zdejmować żałoby.

Opaski czarne mogą z biegiem czasu ustąpić miejsca jakiemuś znakowi mniejszemu, któryby jednak posiadał tę samą wymowę. Np. biały orzeł na czarnym tle. Niech zachowa koronę, ale niech zmieni tło. Niech nas ludzie pytają, co znaczy ten emblemat. Będziemy odpowiadali, że to żałoba po Matce. Zdziwią się, widząc ten znak u każdego Polaka i może zastanowią się nad tym, jak to jest możliwe, by wszystkim Polakom, będącym w Anglii, umarła Matka. Odpowiemy, że to jest możliwe. Jeśli bowiem Matka nasza nie umarła jeszcze, to jednak umiera. Umiera właśnie w chwili, gdy Londyn tętnić będzie od tupotu tryumfalnego marsza. A my słyszymy tylko tupot bosych nóg. I widzimy tylko czarne chorągwie nad „*less happier lands*" Europy. I widzimy, że gruźlica, że syfilis, że głód, że niewola, że poniżenie, że terror, że bezprawie zdobywają, krok za krokiem, coraz to większy *Lebensraum*.

Fanfarom zwycięstwa znakomicie akompaniuje kakofonia paryskiej konferencji oraz dalsza seria kompromitacyj „UNO". Nie ma zgody nawet w sprawach najmniejszych. Polityka *appeasement* ustąpiła miejsca polityce *adjournment*. Odroczenie *ad Calendas Graecas*. Dotyczy to Persji i Włoch, Bałkanów i Austrii, przede wszystkim Niemiec. Zachód demobilizuje się, Wschód trwa z palcem na cynglu. Zachód, śmiertelnie znużony i śmiertelnie znudzony wojną, chce wracać do domu. Wschód nie chce wracać do domu.

Ukuć można termin całkowicie nowy, mianowicie „ekofobia". Sądzę, że w tym terminie bynajmniej nie pogwałciłem zasad gramatyki, szczególnie słowotwórstwa greckiego. „Eko" to helleńskie „ojkos" czyli „dom", „fobia" oznacza „strach". Strach przed domem, strach przed powrotem. Dla czerwonej armii powrót do domu oznacza powrót do nędzy, do głodu, do więzienia czy w najlepszym wypadku, do łagru. Czerwona armia nie może wracać. I nie może stać w miejscu. Ma jeden kierunek : naprzód.

A my ? Jakaż jest nasza postawa wobec prowizorium zwycięstwa ? Sufler powoli, powoli zamyka egzemplarz i zapaliło się czerwone światełko — sygnał na kurtynę. Kończy się sztuka, mianowicie pierwsza czy druga część trylogii. Schodzimy ze sceny. Schodzimy, położywszy rolę w bezprzykładny sposób. Zapomną o nas ludzie w Kraju, ci ludzie, którzy pod ogniem karabinów protestują przeciwko Bierutom i Żymierskim, podczas gdy my, tu, oddajemy się wyłącznie myślom o emeryturze. Sądzę, że rzeczą najgorszą dla nas będzie, jeśli Oni, tam, zapomną, że jesteśmy. Czasem finał decyduje o całości. Czasem aktor odgrywa się w ostatnich chwilach, tuż przed zapadnięciem kurtyny, odgrywa się do tego stopnia, że widzowie skłonni są wybaczyć złą grę w ciągu całej sztuki.

Nie jesteśmy na swoich śmieciach. Ale wolno nam w dniu zwycięstwa nie wyjść na ulice miasta. Wolno nam zamknąć się na cztery spusty, zapuścić pozostałe po *black-oucie* zasłony, i nie widzieć, nie słyszeć. Pozatem wolno nam przybrać czarne opaski. I wolno nam wytworzyć tę atmosferę moralną, w której szanujący się Polak nie zaryzykuje jakiegokolwiek udziału w święcie gospodarzy. Nie jest naszym zamiarem obrażać tubylców, ale nie wolno dopuścić, by obrażone zostały nasze uczucia, by Polacy zapomnieli o honorze.

Postawa nasza winna być postawą poważną. Przydało by się więc nabożeństwo w kościele polskim... Nie, niestety, kościół, do niedawna polski, zaczyna grać rolę podwójną, dlatego też byłoby wskazane obrać inny kościół, nie ten przy Devonia Road. Jakikolwiek inny kościół katolicki, któryby był skłonny w dniu 8-go czerwca otworzyć swe wrota dla wiernych. Mianowicie dla wiernych i Bogu i Polsce Polaków. Dla Polaków, którzy są w grubej żałobie, ale wierzą mimo wszystko w dzień prawdziwego zwycięstwa.

Ono nadejdzie, bo nadejść musi. Jednakże dzisiaj nabożeństwo polskie winno mieć charakter szczególny. Na intencję ludzkości sponiewieranej i shańbionej. Na intencję Polski, przybitej do krzyża przez wrogów i przez sprzymierzeńców. Winniśmy zamówić tę mszę ze względu na Kraj i ze względu na tych wszystkich, którzy polegli. Ich bohaterski zgon, w doraźnym, dzisiejszym bilansie, stanowi jedną z pozycyj, które do pewnego stopnia umożliwiły londyńską partykularną paradę zwycięstwa, czyli święta, jakie dla Europy jest świętem ponurym. Dniem Zadusznym lub *Dies Irae*.

Radzi jesteśmy, że Anglia ocalała, bo razem z Anglią ocalały pewne wartości, które może kiedyś powrócą na kontynent. Radzi jesteśmy, że Niemcy zostały pobite. Trwamy jednak w żałobie, bo ocalenie Anglii nie jest zwycięstwem ludzkości a totalna klęska Niemiec nie jest klęską totalnego zła.

Wierzymy całą duszą umęczoną, że kiedyś, kiedyś to zło przepadnie i zczeźnie, amen.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Włoch o Drugim Korpusie

Z odcinka na wybrzeżu Adriatyku, kwiecień.

Mam przed oczami oddziały Wojska Polskiego : są to żołnierze Andersa, tego generała o dziwnym, awanturniczym życiu, są to pułki i jednostki sławnego i tylekroć opisywanego II Korpusu. Przebywa on we Włoszech pod komendą brytyjską i od dawna obozuje na środkowym wybrzeżu Adriatyku, rozłożony na żyznej ziemi naszego pomorza od łagodnych i dostępnych wzgórz marchijskich aż do równiny raweńskiej.

W głębi kraju w oddalonych wioskach, w miasteczkach na wybrzeżu, tam gdzie morze towarzyszy znojowi rybaków, lub gdzie brunatna ziemia naszych pól jest już zabarwiona wiosną — wszędzie spotyka się tych ludzi, rozlokowanych pod namiotami albo na kwaterach, skupionych dokoła swoich sztandarów, w pobliżu sprzętu lśniącego od czystości. Tak od wielu miesięcy przebiega życie żołnierzy polskich, życie zwyczajne i unormowane, podobne temu, które prowadzili niekiedy na zapleczu frontu, gdy wojna toczyła się na półwyspie.

W rzeczywistości oddziałom polskim rzadko trafiały się chwile odpoczynku, chwile, w których, nieco oddaleni od stanowisk bojowych, żołnierze mogli pośpiewać wieczorem lub też we względnym bezpieczeństwie zająć się własnymi sprawami. Teraz, kiedy wojna jest skończona, gdy powietrze drga jeszcze od ech ostatnich bitw i wciąż kopie się groby i wyznacza nowe pola na cmentarze wojskowe — Polacy Andersa czekają. Czekają, na słowo otwierające im drogę do Ojczyzny, którą ubóstwiają ponad wszystko...

Tymczasem do pułków wracają koledzy, którzy zaznali już drogi powrotnej do kraju, tymczasem trzyma się sprzęt w pogotowiu, tymczasem pod sztandarami, które znają ból i ofiarę tych najokrutniejszych lat walki prowadzonej do ostatka — zbierają się jeszcze żołnierze II Korpusu, by nucić pieśni o ujarzmionej Ojczyźnie i o wolności, którą trzeba zdobyć.

* * *

Przyjechałem tu, żeby się przyjrzeć, przede wszystkim, aby usłyszeć z ust samych Polaków, jaka jest ich dola i jakie pragnienia — w nadziei, że z ich poczynań i z niekontrolowanych przejawów ich codziennego życia uda mi się uchwycić prawdziwą przyczynę tego zagadnienia, które obecnie zwykło się określać nazwą SPRAWY POLAKÓW WE WŁOSZECH.

Oszczerstwa i zniekształcenia prawdy zmieszały się z głosami niewiadomego pochodzenia ; komunikaty oficjalne i anonimowe oświadczenia spiętrzyły się jedne na drugich. Obok tego rozpętała się kampania dziennikarska, mająca na widoku popieranie lub zwalczanie Polaków Andersa, zależnie od politycznego zabarwienia lub dążności organów prasy i obserwatorów. Wszystko to powstało na tle pewnych zastanawiających pogłosek, oraz istotnie niezaprzeczalnych faktów. Wolny od wszelkich uprzedzeń, nie służąc nikomu, starałem się zbadać te pogłoski i fakty, wglądając za kulisy ; tak więc, utaiwszy swój zawód, jak zwykłem to czynić, nieznany i niepoznany, przebyłem dłuższy czas w samym centrum oddziałów polskich.

W żołnierzach II Korpusu Wojska Polskiego nie ma PRAGNIENIA POWROTU, raczej tkwi w nich bardziej od tego pragnienia trawiąca obsesja Ojczyzny, którą opuścili przeszło sześć lat temu. Tym niemniej, naprzekór tak długiej udręce, ostrej tęsknocie wygnańców, znużeniu ludzi, którzy przeszli przez walkę — nieomal cały ogół żołnierzy i oficerów polskich wypowiedział się przeciwko powrotowi do Polski. Faktycznie, na liczbę 242,000 ludzi, z której składa się całość wojska polskiego zagranicą, tylko 31,000 *żąda* repatriacji. Proporcjonalnie ilość żołnierzy Andersa, którzy zamierzają opuścić II Korpus, lub udali się już do Polski jest jeszcze mniejsza : nie więcej jak 13,000 na 112,000. Zaciekle i niezłomnie trwają w zamiarze pozostania na wygnaniu dopóty, póki nie dostaną gwarancyj, że kraj ich jest wolny i niepodległy istotnie, to znaczy dopóki rząd tymczasowy nie przestanie być narzędziem powolnym władzom sowieckim.

Polacy we Włoszech, zwycięzcy spod znaku Andersa, żołnierze spod Monte Cassino, nie dają cienia wiary głosom rządu warszawskiego, który w ich mniemaniu samotnie przeciwstawia się opinii całego, prawdziwie po polsku myślącego narodu. Żołnierze i oficerowie II Korpusu wątpią w to, czy ich osobista wolność, oraz ich własne życie byłyby w Polsce zabezpieczone, nie wierzą w istnienie swobód demokratycznych na ziemi ojczystej, odrzucają zwierzchnictwo obecnego naczelnika państwa, Bolesława Bieruta, twierdząc, że jest on kreaturą Moskwy.

To przekonanie, głęboko zakorzenione wśród wszystkich Polaków, z którymi nawiązałem łączność, zbiega się z poglądami całej masy cywilnych uchodźców polskich na terenie Anglii, oraz tych, którzy znaleźli się w Niemczech, w strefach okupowanych przez Anglo-Sasów — uchodźców, których liczba sięga ponad 620 tysięcy.

* * *

Bardzo wielu, wprost mnóstwo, z pomiędzy żołnierzy Andersa doświadczyło na własnej skórze „wolności" w Rosji „demokratycznej". Nie mogę powiedzieć, ile prawdy mieści się w opowieściach i stwierdzeniach moich rozmówców, lecz gotów jestem podać ich treść. Powtarzam — mnóstwo tych żołnierzy poznało w Rosji, co to są galery, ciężkie roboty, Syberia.

Zaręczam, że nikt nie odgadł mojego zawodu, ani nie posądził mnie o chęć przeprowadzenia ankiety dziennikarskiej. W Porto San Giorgio, w Porto Civitanova, i gdzie indziej, mieszkałem u przyjaciół, którzy zwykle gościli u siebie żołnierzy i oficerów polskich i którzy przedstawiali mnie jako swego krewnego, nie udzielając żadnych dalszych objaśnień.

Opowiadania, oraz dyskusje Polaków obracały się niezmiennie dokoła tego samego tematu : Polska i Sowiety. Nie było żadnej łączności pomiędzy tymi dwoma słowami. Niektórzy z oficerów od razu zawrócili z drogi wiodącej do Ojczyzny i czym prędzej podążyli z powrotem do Korpusu. Inni, którzy, wyraziwszy chęć repatriacji, przed kilku tygodniami dotarli do Polski, na nowo uciekli z rosyjskiej sfery wpływów, by powrócić do wojska we Włoszech.

Sądząc z ich opisu, obraz „wyzwolonej" Polski nie jest zbytnio radosny, ani zachęcający. Według nich, służba w Korpusie Andersa w oczach Sowietów równa się „zdradzie", to też uchodzili oni po prostu za zdrajców. Twierdzili też, że Polska jest ujarzmiona i że repatrianci nie mają pewności korzystania z jakiejkolwiek swobody, ani ze zwykłego bezpieczeństwa, ochrony życia i mienia.

Ludzie II Korpusu, ci bohaterscy kombatanci, ci wygnańcy od długich już lat są antykomunistami z przekonania — tak niezłomnego w tym wypadku, jak jest ich gotowość oddania krwi i życia. To też niewątpliwie stało się powodem, że prasa komunistyczna zarzuca ich wszelkiego rodzaju oskarżeniami, rozpuszczając o nich obelżywe wieści, przeważnie najzupełniej bezpodstawne.

Wiele rozmów prowadzonych tu sam na sam, wiele podsłuchanych konwersacyj i zebranych oświadczeń doprowadziło mnie do zrozumienia, na czym polega tajemnicza „choroba" tych żołnierzy, którzy ciągle śnią o wolnej Ojczyźnie, gotowi są bić się, jak zawsze walecznie, by właśnie tę wolność zdobyć.

Niektóre z zebranych oświadczeń są miażdżące, jeśli zaś są w zgodzie z prawdą — straszliwe i potworne. Każdy tu jest przekonany, że groby katyńskie, ta hekatomba oficerów polskich, są dziełem Rosjan. Każdy stwierdza, iż gdy powstańcy warszawscy nie zechcieli przyłączyć się do komunizmu, zostali opuszczeni przez wojska sowieckie, które się wycofały, a przez to skazały tamtych na rzeź. I to wtedy — powiadają Polacy — kiedy mogły interweniować.

Każdy z tych żołnierzy ma swoje dzieje do opowiedzenia, swoją własną historię tragiczną, bolesną lub przerażającą i każdy z nich rozkochany jest w Polsce, lecz chce, by jego Naród był wolny i niepodległy. Ten najnieszczęśliwszy z narodów.

Nie wiem jak sprawy się obrócą. Nie wyobrażam sobie tego, co los może jeszcze przeznaczyć tym żołnierzom. Z pewnością, ci, których widziałem są to ludzie moralnie zdrowi, bohaterscy, złączeni wspólnym węzłem splecionym z tęsknoty, ze wspomnień o dalekiej Ojczyźnie i z żalu za kolegami, którzy swoimi ciałami wyznaczyli każdy etap wojny, wojny, toczonej w imię ich wolności. W imię i za wolność Polski.

Dokoła swych sztandarów, Polacy II Korpusu z dala od swej nieszczęsnej ziemi, pokrytej grobami, z dala od Polski w kajdanach, którą wspominają w pieśniach — trwają obok swego wyczyszczonego sprzętu, związani w jednostki, które razem przebyły wojnę, u boku generała, który jest jednym z nich. I czekają.

GIORGIO ARDUINI
przełożyła
HELENA JELEŃSKA

Artykuł, który ukazał się w tygodniku rzymskim: „Domenica", w numerze z dnia 21 kwietnia b.r.

CHRZEŚCIJAŃSKIE ZJEDNOCZENIE ZAWODOWE POLSKIE
i
STRONNICTWO PRACY
urządza dn. 30. maja r.b.
w czwartek o godz. 6 pp.
w sali Ogniska Polskiego,
55, Princes Gate, Exhibition Rd., S.W.7
ku uczczeniu Encyklik Papieskich
„RERUM NOVARUM" i
„QUADRAGESIMO ANNO"
AKADEMIĘ
Przemawiać będą :
Gen. JÓZEF HALLER
Min. Dr. BRONISŁAW KUŚNIERZ
KONRAD SIENIEWICZ,
działacz Ruchu Podziemnego w Kraju
W części artystycznej wystąpią :
TOLA KORIAN (śpiew i deklamacja)
JERZY SULIKOWSKI (fortepian)

PORADNIK ZAWODOWY

Sierż. H.O.
O dyplom mistrzowski mogą się ubiegać: rzemieślnicy, którzy złożyli egzamin mistrzowski w Polsce, lecz dyplomu nie posiadają; kandydaci, którzy nie zdawali egzaminu czeladniczego, lecz prowadzili samodzielnie warsztat przez przynajmniej 6 lat na podstawie karty rzemieślniczej; czeladnicy, którzy posiadają egzamin czeladniczy i co najmniej 3-letnią praktykę. Jako praktyka czeladnicza może być zaliczona praca zawodowa poza granicami Polski, oraz praca w czasie wojny w warsztatach cywilnych i wojskowych, jak również ukończone kursy zawodowe w wojsku w zakresie tego rzemiosła, w którym kandydat składa egzamin.

Strz. K.L.
O świadectwo czeladnicze mogą ubiegać się: rzemieślnicy, którzy złożyli egzamin czeladniczy w Polsce, a takiego świadectwa nie posiadają, kandydaci na czeladników, którzy posiadają co najmniej 2 i pół-roczną praktykę zawodową i ukończoną zawodową szkołę dokształcającą. Do okresu nauki rzemiosła będzie zaliczona praktyka zawodowa w czasie wojny w warsztatach cywilnych i wojskowych, względnie ukończenie kursów wojskowych (jako praktyka i szkoła dokształcająca) w zakresie tego zawodu, w którym kandydat składa egzamin. Wyjątkowo mogą być dopuszczeni do egzaminów kandydaci, którzy posiadają praktykę zawodową, lecz nie mają ukończonej szkoły dokształcającej, ani innych kursów. Muszą wykazać jednak dobre opanowanie zawodu.

Kan. M.R.
Jak już podawano poprzednio w Poradniku zawodowym „Polski Walczącej", w razie braku świadectwa czeladniczego lub mistrzowskiego, należy postarać się o odpowiednie zaświadczenie, podpisane przez 2 wiarygodnych świadków wobec d-cy oddziału. W zaświadczeniu tym, świadkowie stwierdzają datę, miejsce i nazwę rzemiosła, w którym został złożony egzamin.

Strz. W.S.
Sprawa umożliwienia żołnierzom W.P. praktyk w przedsiębiorstwach brytyjskich na szeroką skalę napotyka na trudności niezależne od polskich władz wojskowych.

Inwalida.
W Ośrodku Wysłużonych Żołnierzy jest w trakcie organizacji szkolenie zawodowe żołnierzy według przydatności fizycznych i zamiłowania do zawodu.

Edynburg Księgarnia Polska
„CO SŁYCHAĆ"
2, Drumsneugh Place. Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Oddział w INVERARAY, DUKE'S CAMP, poleca ostatnie nowości:

	s.	d.
Słowniki angielskie:		
Stanisławskiego	18	0
Socza, kieszonkowy	6	6
Słownik francuski:		
Kielskiego	12	6
Słownik niemiecki:		
Zimmermana	8	6
Nauka angielskiego:		
A.F. w 2 częściach	5	0
Mój sekretarz	6	6
MacCalluma	7	6
Piwara	10	6
1.000 słów	12	6
Angielski dla Polaków	6	6
Eckersley book I	3	6
Eckersley book III	4	0
Eckersley book IV	5	0
Eckersley, Brighter English	3	0
Eckersley, English for Allies Book I	1	6
Eckersley. English for Allies Book II	5	0
Eckersley, English Idioms	2	6
Nauka hiszpańskiego, portugalskiego:		
Przewodnik językowy	10	6

Zamówienia pisemne wykonywane są natychmiast.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Witam was dzisiaj na mojej paczce od mydła, powiewając kilku gazetami. Prasa z kraju. Podejdźcie bliżej. Przeczytam wam niektóre wyjątki, a inne opowiem wam własnymi słowami.

Kłopot jest z warszawską „Zachętą". Nie z zachętą do powrotu tylko z Zachętą przez duże „Z". Salon sztuki — pamiętacie? Otóż w tejże „Zachęcie" nagle i niespodziewanie, może wskutek wstrząsu, spadły na ziemię dwa obrazy. Tak się akurat dziwnie złożyło, że jeden z nich to: „Bitwa pod Grunwaldem" a drugi: „Kazanie Skargi".

Zachowanie się tych dwóch obrazów jest bardzo podejrzane. Nie wiadomo czy „Bitwa Grunwaldzka" nie spadła naumyślnie, sama demonstrując w ten sposób przeciw fałszowaniu jej prawdy historycznej. Co do „Kazania Skargi", to prawie pewny jestem, moi mili, że to był pozagrobowy protest zacnego Kapłana-Oratora, który w kazaniu „O miłości ku Ojczyźnie" powiedział: „Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy — zatonie i z nim my sami poginiemy..." Skarga na pewno umówił się z Jagiełłą i rąbnęli obaj na ziemię, nie mogąc wytrzymać rzeczywistości. Nie bójcie się! Radkiewicz już dobrze zbada tę demonstrację reakcyjną.

W jednym z codziennych pism krakowskich ukazała się ankieta na iście naukowy temat: „Czy donoszenie o nadużyciach jest zasługą i obowiązkiem obywatela?". Wśród wielu listów wyróżnia się odpowiedź jednego z sędziów krakowskiego Sądu Apelacyjnego. Potępia on anonimowe donosicielstwo i kończy słowami: „W imię moralności publicznej i dobra powszechnego — nie pozwolimy okradać Polski". Redakcja dość ryzykownie zaopatrzyła artykuł tytułem: „Kto okrada Polskę?".

Bardzo chcę odpowiedzieć na to pytanie i to nie anonimowo. Klnę się na osobę Osóbki i na osóbkę Stańczyka, że wiem, kto rozkrada naszą Ojczyznę. Nazwisko i imię złodzieja wysyłam pocztą do redakcji dziennika i do Sądu Apelacyjnego w Krakowie.

W całej niemal prasie krajowej pojawiło się ciekawe ostrzeżenie firmy Francka: „W handlu ukazały się falsyfikaty cykorii w czerwonym opakowaniu z młynkiem..." *Czerwony wierzch i młynek? Nieustający bałaganiarski młynek! Czy to tylko aby opakowanie cykorii?* Czy czegoś więcej nie opakowano w ten sposób? *Czy nie spreparowano* większego falsyfikatu? *Ostrzeżenie firmowe przypomina, że „w myśl zarządzenia ministerstwa aprowizacji wytwarzanie cykoru jest wzbronione..."*

Ludzie złoci! Demokraci najmilsi! Przecież nie pomogą rozporządzenia ministerialne, gdy w całym kraju i za granicą „cykoria" wytwarza się sama! Wytwarza się właśnie przez poznawanie falsyfikatów z czerwonym opakowaniem i przez ten młynek. I przez ten sierpek! I przez ten młotek! „Znak firmowy".

A czyż to nie jest znakiem? Czytajcie sami: W sali kina „Uciecha" Związek Walki Młodych urządza poranek filmowy dla młodzieży p.t. „Wołga, Wołga". To dopiero uciecha! Co?

Albo taki inny znak firmowy: „Nowa stacja klimatyczna i sportowa w Górach Olbrzymich na Dolnym Śląsku: „B i e r u t o w i c e. 850 m.n.p.m." Co to znaczy? No... Bierutowice *nie wymagają wyjaśnień a te cztery litery przy nazwie, dawniej znaczyły:* „metrów nad poziom morza". *Dzisiaj można czytać inaczej:* „międzynarodowy najemnik propagandy moskiewskiej". *Też prawidłowo.*

Biedne góry! Wysiłek ponad miarę olbrzyma! Wytrzymać taką nazwę stacji klimatycznej: Bieruto-wice. *Cała Polska to właściwie Bieruto-*wice. Wice *z historii i z geografii,* wice *z reform społecznych i z gospodarstwa narodowego!* Wice *ze zdrowego rozsądku i uczuć patriotycznych!*

Moi mili demokraci! W tych warunkach z przyjemnością przeczytacie w pismach krajowych reklamę, która obiecuje kusząco: „Rapidol — tępi wędrujące pluskwy wraz z zarodkami niezawodnie i radykalnie". *A może rzeczywiście? Może by tak posypać tym „Rapidolem" od Nissy do Dniestru?*

Znaki, znaki z czerwonym opakowaniem dokoła! Tym większy śmiech nas porywa, gdy niespodzianie przeczytamy w rubryce: „Nauka i wychowanie": „Poszukuję nauczyciela języka rosyjskiego..." Rodaku, chyba takiego wyboru „profesorów" jeszcze na naszych ziemiach nie miałeś. Możesz ich mieć całe plutony, bataliony. Tylko przed lekcją schowaj zegarek, bo „profesor" może ulec roztargnieniu...

Nic dziwnego, że „Robotnik" warszawski z daty 7 kwietnia pyta się na stronie 7: „Kto nie kradnie paczek nadchodzących do kraju z zagranicy?". Okazuje się, że aż międzyministerialna konferencja zastanawiała się nad tym pytaniem. „Robotnik" przyznaje szczerze: „Na wyświechtanej marynarce, nadanej rzekomo w New Yorku, *znajdujemy etykietę z napisem: „Ubraniopol" Kutno". Taka już jest ich etykieta. Wschodnia etykieta.*

„Robotnik" stara się jakoś wybrnąć z tego zagadnienia pisząc: „Część ginie podobno na okręcie, część topnieje w w czasie wyładunku, a reszta w magazynach przed odprawą celną". Kto kradnie? Wilkołaki, własowcy, dezerterzy. Kto nie kradnie? Wyzwolicielka narodu, Armia Czerwona.

Na ostatniej stronie wszystkich gazet krajowych po staremu drobne ogłoszenia. Z tego połowę, moi mili, zajmuje chiromancja. Czytajcie! „Chiromantka: „Helios" wykłada karty tarokiem egipskim"! „Chiromantka „Temida" przepowiada fenomenalnie trafnie darem jasnowidzenia"! „Martyni" — najsłynniejszy psychografolog przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe.

„Heliosie", „Temido", „Martyni"! Gadajcie! Czekamy na wasz dar jasnowidzenia. Ino trafnie!

Na końcu najskromniejsza, ale postępowa chiromantka ogłasza się atrakcyjnie: „Stasia-kartomantka wykłada karty sposobem kaukaskim, *wyświetla wiele wydarzeń". Kaukaskim sposobem? Znaczy się po jałtańsku? Oj, Stasiu kartomantko! Jednej karty nie wyświetlisz: „Atlantyckiej"! Już ją po kaukasku spreparowali na stole jałtańskim, już ją posmarowali brudnymi łapami, już ją zawinęli w czerwone opakowanie z młynkiem i zmienili etykietę.*

Żegnam Was aktualnymi zawołaniami: „Niech żyje cykoria!". „Niech żyje falsyfikat"! „Frontem do „Ubraniopolu"! „Używajcie „Rapidolu"!

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Razem idziemy w dół

Mówił kiedyś sam Winston:
„We shall conquer together
Or shall go d o w n". I dodał:
Niedługo będzie „better".

Że Polska jest „test case" —
Sam Roosevelt powiedział,
Że to o Nią świat walczy,
To niby każdy wiedział.

Lecz później mówił Winston:
„Changes — they ought to be".
(może duch Ahaswera
po nocach mu się śni).

Myślał John Bull, że Polską
Wykręci się z kłopotów.
To tak DALEKO Polska,
Że oddać był ją gotów.

Gdy Rosja Lwów otrzyma
— Myślał posiadacz rent —
To będzie już na zawsze
„To Britain a good friend".

Nie licząc możliwości
Politycznych plajt
Mówił: „We must have Russia
Happy and satisfied".

. . . . . .

Moskwa Polskę połknęła,
Litwę, Łotwę, Estonię,
Węgry, pół Austrii, Prusy,
Słowację i Saksonię.

Wszystko to John Bull oddał
Dla świętego spokoju,
Sądząc, że taka droga
Do szczęścia i pokoju.

Pokoju jednak nie ma
I coraz większy kram,
Bo jak przysłowie mówi:
„L'appetit vient en mangeant".

Już Bałkany sowieckie,
Persja nowy „test case",
Kłopoty z Palestyną,
„Trouble" z Dodekaneze.

Chce Rosja Dardaneli,
Karsu, Trypolitanii,
Już sięga do Egiptu,
Arabii i Hiszpanii.

. . . . . .

Nie udało się Polską
Wykręcić od kłopotów.
W stronę Anglii ze Wschodu
Wciąż „KTOŚ" strzela zza płotu.

Niedarmo Bevin żąda:
„Karty kładźmy na stół",
Bo widzi, że za Polską
Już Anglia zdąża...w dół.

Z dwóch ewentualności:
„Together we go d o w n..."
Niestety, to nie żarty —
To prawda... Mister Brown.

JIM POKER

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

Zarząd „Polish Chałupy" (Dom Marynarza w Plymouth) przesyła w załączeniu Postal Order na sumę £3.0.0, zebraną przez marynarzy Marynarki Wojennej z przeznaczeniem na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

J. K.

FOOD & CIGARETTES
Gift parcels to
POLAND U.S.S.R.
HOLLAND FRANCE
EXPRESS
224, Shaftesbury Avenue, W.C.2

Zecer polski dobrze obznajmiony z pracą na linotypie i monotypie, pożądana znajomość angielskiego, potrzebny od zaraz. Warunki: 5-cio dniowy tydzień pracy, £6.10.0 tygodniowo. Zgłoszenia na piśmie wraz z referencjami do Administracji „Fighting Poland" Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE z BRAZYLII do POLSKI
Dalsze zamówienia na paczki żywnościowe typu „A" i „B" są przyjmowane.
Paczka typu „A" zawiera: 1 funt herbaty, 1 funt kaszy, 2 funty kawy, pół funta kakao i pół funta mydła, względnie płatków mydlanych.
Paczka typu „B" zawiera: te same produkty co paczka „A" w proporcjonalnie zwiększonej ilości plus puszka konserwy mięsnej lub rybnej.
CENA PACZKI „A" — £1. 10s. CENA PACZKI „B" — £2 8s.
Zamówienia są załatwiane w kolejności zgłoszeń. Postal Orders należy kierować pod
„PACZKA do POLSKI" (E. Dąbrowski), 95, Linden Gardens, W.2
Uwaga: Celem uniknięcia zwłoki w wysyłce paczek, adresy odbiorców w Polsce należy podawać b. w y r a ź n i e.

POSZUKIWANIA

Janina PRUSIK, 5039 McDougall Ave. Detroit 11, Mich. U.S.A. —poszukuje Stanisława JASKOWSKIEGO, syna Józefa i Bronisławy, który służył w pierwszym pułku lotniczym. Wzięty do niewoli przez Niemców na granicy niemiecko-francuskiej: z chwilą jednak wkroczenia Rosjan do Niemiec wszelki słuch o nim zaginął.

Poszukiwany jest również przez wyżej wymienioną panią PRUSIK Witold JASKOWSKI uczestnik Powstania warszawskiego, syn Wacława i Wandy. Pochodzi z Włoch pod Warszawą.

* * *

Ktokolwiek wiedziałby o losie mego brata RASZYK Józefa (ur. 1916, pow. Cieszyn), przebywającego w lutym 1945 r. w Danii, a obecnie znajdującego się najprawdopodobniej w szeregach I Dywizji Pancernej, proszony jest kierować wiadomości pod adresem: Kan. RASZYK Jerzy, C.M.F. Polish Forces 576.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Kapr. Kl. B.
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej język polski jest wykładany w około 1.200 szkołach elementarnych. W niektórych miastach, gdzie ludność stanowią prawie wyłącznie Amerykanie polskiego pochodzenia jak n.p. Warsaw i Panna Maria, nauczanie języka polskiego odbywa się również w szkołach średnich.

Chorąży „Piątek"
Obecnie jest możliwość uzyskania urlopu do Połud. Irlandii. *War Office* zgodziło się na udzielenie takich urlopów na 12 dni, nie licząc okresu podróży. Proszę wnieść podanie drogą służbową do Szefa Sztabu Głównego na ręce Oficera Sztabowego do Zleceń Szefa Sztabu Głównego. Do podania radzę dołączyć list od rodziny żony zamieszkującej w Irlandii.

Mechanik
Podręcznik pt. „Maszynoznawstwo" inż. Z. Pyszel, o którym Pan pisze w swoim liście wyszedł jako Nr. 14. „Biblioteki Żołnierskiej" wydanej w języku polskim przez Y.M.C.A. w Szwajcarii. Podręcznik ten ukazał się pod redakcją Komitetu Kulturalno-Oświat. 2. D.S.P. i przeznaczony jest dla rzemieślników oraz mechaników.

Rozgoryczony
Fakt, że nikt Pana nie odwiedzał w szpitalu w czasie 5-cio miesięcznego w nim pobytu należy sobie tłumaczyć brakiem funduszów na koszty przejazdów delegatek P.C.K. i Koła Opieki nad Żołnierzem. Nie ma Pan racji w sprawie żołdu. Stosownie do obowiązujących przepisów brytyjskich, w czasie pobytu w szpitalu może Pan otrzymać tylko zaliczki. Wyrównanie żołdu nastąpiło już zapewne po powrocie do Ośrodka Zapasowego. Dziękuję za słowa uznania dla „Polski Walczącej".

"Ojciec Rodziny..."
Radzę Panu wniosek tyczący się załatwienia sprawy dodatku rodzinnego dla rodziny w Kraju przedyskutować w gronie Kolegów, a następnie przy pomocy Oficera Opieki opracować go i przesłać drogą służbową do Wydziału Rodzin Wojskowych Szefostwa Służby Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego (Adres: 115, Ashley Gardens, London, S.W.1.). Obawiam się, że największą trudnością w zrealizowaniu projektu Pana byłoby przekazywanie pieniędzy do Kraju.

Bojowiec
„Affidavit of Birth" może wystawić którykolwiek z brytyjskich notariuszy lub bryt. Home Office. Prośbę swoją proszę skierować na adres: 10, Old Bailey, London, E.C.4.

Kapr. Bol. A.
Nie jestem w możności poinformować Pana, czy rodzina ma podstawy do ubiegania się o zasiłek rodzinny od Polskich Władz Wojskowych w Kraju z tytułu służby Pana w P.S.Z. na terenie W. Brytanii. Zaświadczenie, stwierdzające Pana służbę wojskową, o które prosi żona, może Pan otrzymać z Komendy Uzupełnień Nr. 1. Prośbę o wydanie takiego zaświadczenia należy wnieść drogą służbową, powołując się na zarządzenie Szefa Sztabu Głównego L.dz. 1601/Adm. Rez./46. I. z dnia 20. marca br.

Wyszła z druku p r a k t y c z n a
Gramatyka Angielska
po raz pierwszy specjalnie opracowana dla Polaków przez
ZYGMUNTA FRENKLA
autora metod „Speak English" i „Parlons Français".

Oprócz zasadniczych prawideł gramatycznych, książka ta zawiera również: słowniczek czasowników nieregularnych (z wymową), słowniczek czasowników idiomatycznych, wskazówki o użyciu znaków przestankowych i wielkiej litery i t.d.

CENA s. 5/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub za poprzednim nadesłaniem 6s.– „Postal Order" wysyła pocztą:
F. P. AGENCY, 7 Stirling Mansions, Canfield Gardens, London, N.W.6.
W czerwcu ukaże się znana metoda tegoż autora SPEAK ENGLISH (Mów po angielsku).

SPIS RZECZY

Ryszard Kiersnowski: Prawdzie w oczy. — *Aleksander Janta:* Brzemię buntu (wiersz). — *Stanisław Stroński:* Kiedy?...może nigdy? — *Aleksander Boray:* Przegląd tygodniowy. — *Lector:* W oczach obcych. — *Tadeusz Nalez:* Polska pod okupacją: na rozdrożach walki politycznej. — *Zygmunt Nowakowski:* W czarnych opaskach. — *Giorgio Arduini:* Włoch o Drugim Korpusie (przełożyła *Helena Jeleńska*). *Obywatel Żądełko:* Na paczce od mydła. — *Jim Poker:* Razem idziemy w dół. — Poradnik zawodowy. — Poradnik żołnierski.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper